OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna 2.50 z odb. w Adm. 2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków, Środa 2 listopada 1938 r. Nr. 153 (306)

„Chcę was zdobyć i zjednać"

Wielka mowa wicepremiera Kwiatkowskiego o sytuacji polityczno-gospodarczej Polski

We wczorajszym numerze podaliśmy w kilku słowach o przemówieniu wicepremiera Kwiatkowskiego.

Dziś, ze względu na specjalny charakter przemówienia, które i tym razem wywołało olbrzymi rozgłos, podajemy je w obszernym streszczeniu.

Na wstępie p. wicepremier wskazał, że „niezależnie od różnic politycznych i „orientacji" politycznych istniała w Polsce przez szereg pokoleń, jakże mocna i trwała, jakże wyraźna więź; łączyła ona niewidzialnym sprzęgłem miliony Polaków, formalnie nie zorganizowanych, dla jednolitego i zwartego działania.

Była to myśl, wyhodowana od dzieciństwa w duszy zarówno studenta, jak i robociarza, młodzieńca jak i starca — myśl o Niepodległości i zjednoczeniu Polski".

W dalszym ciągu p. wicepremier nakreślił historyczną rolę Wielkiego Marszałka, który nie dopuścił, by Polska stała się grą w obcym ręku. Wielki Marszałek rozumiał już wówczas z całą pewnością, że naród, odpowiedzialny za historyczną drogę swego państwa, nie może go budować wedle dowolnych i obcych recept.

SPRZECZNOŚCI POLITYCZNE

— Sytuacja w świecie niezwykle się komplikuje. Mnożą się sprzeczności polityczne i paradoksy gospodarcze. Zasady polityczne i granic państw stały się znowu ruchome. Autorytety międzynarodowe zostały ośmieszone.

— Świat dzisiejszy nie chce iść na lewo, nie ma perspektywy by pójść na prawo, a nie zanalazł jeszcze swojej nowej drogi naprzód. Zobowiązania przestały obowiązywać silnych. Oni gotują się wciąż do drapieżnego skoku, byle tylko istniała ofiara. Egoizm i cynizm stały się monetą obiegową w życiu międzynarodowym.

ZAGADKA WSPÓŁCZESNEGO GOSPODARSTWA

Jeszcze trudniejszym do rozwikłania splotem stała się zagadka współczesnego gospodarstwa. Jedne narody mają stokrotnie większe terytoria kolonialne od obszaru własnej ojczyzny, inne duszą się w wielokrotnie większym zagęszczeniu, w atmosferze beznadziejnej nędzy i chronicznego bezrobocia. Miasteczka nasze, przesycone ludnością żydowską, zatraciły pogodny wygląd wsi.

Czyż podobny stan rzeczy może być długo utrzymany? Czyż jest to zgodne z fizjologicznym urawem rozwoju, że 3 państwa zgromadziły 68% zapasów złota monetarnego całego świata, a sto innych narodów posiada zaledwie 12%.

W dalszym ciągu p. wiceminister omawia z żelazną argumentacją najżywotniejsze sprawy gospodarcze.

JAKOS TO BĘDZIE

— Być może, że spora część społeczeństwa polskiego z tradycyjnym spokojem pomyśli o tym nieuchronnym starciu żywiołów: „jakoś to będzie". Współcześni często nie dostrzegają wypadków historycznych, w których sami biorą czynny udział. Rozumieją ją dopiero wówczas, gdy odnajdą je sklasyfikowane w podręczniku historii.

HISTORIA DWA RAZY CUDÓW NIEZWYKŁA CZYNIĆ

— Chyba nie ma w Polsce człowieka — o elementarnym choćby wykształceniu, któryby nie rozumiał tego, że Polska w okresie najbliższego 20-lecia — jak chyba żaden inny naród — albo ma do wygrania ogromne stawki w zakresie rozwoju własnej potęgi politycznej i gospodarczej w Europie, albo w razie dopuszczenia do klęski — ma do stracenia tyle wartości narodowych i indywidualnych, że później w najofiarniejszych bojach, w najbardziej krwawych wysiłkach nie mogłaby już utraconej pozycji odzyskać.

Historia dwa razy cudów bajecznych dla jednego narodu czynić nie zwykła. Raczej lubuje się w niespodziankach złośliwych. Nie sądzę też by było rzeczą mądrą i właściwą, by wszystkie troski spychać na los Opatrzności.

ECHA MOWY KATOWICKIEJ

Wyznaję, że chwilami ulegam już sam depresji, gdy widzę w jakiej zniekształconej formie, w jakim sosie insy

(Dokończenie na str. 6-ej).

„Otwarte drzwi" w Chinach

Zasady tej ma się domagać Anglia

LONDYN. W związku z zapowiedzianą przez tutejsze koła urzędowe konferencją pomiędzy marsz. Czang - Kai - Szekiem a ambasadorem angielskim w Chinach sir Archibaldem Clarck - Kerrem, niedzielny „Observer" donosi, że Japonia jest obecnie gotowa zawrzeć pokój.

W związku z tym należy się liczyć w najbliższym czasie z rozpoczęciem odnośnych negocjacji pomiędzy Londynem a Tokio. Anglia domagać się będzie utrzymania suwerenności Chin oraz przywrócenia zasady „otwartych drzwi" w Chinach.

Za kontakt z Trockim

skazany na piętnaście lat więzienia

BARCELONA. Trybunał doraźny w Barcelonie wydał w sobotę wieczorem wyrok w procesie, wytoczonym kilkunastu członkom zunifikowanej marksistowskiej partii robotniczej „B. O. U. N.".

Czterech członków tego ruchu, którzy utrzymywać mieli bliski kontakt z Trockim i którym zarzucano, iż w ciągu ostatniego roku spowodowali krwawe zamieszki w szeregu miast katalońskich, skazanych zostało na 15 lat więzienia.

Jeden przewódca skazany został na 10 lat węzienia, pozostali oskarżeni zostali uwolnieni.

Trybunał orzekł poza tym rozwiązanie stronnictwa „B. O. U. N.".

Na krótko przed egzekucją

oddziały angielskie stoczyły krwawą walkę z Arabami

JEROZOLIMA. Wojska angielskie dokonały w niedzielę w pobliżu Migiddo 60 aresztowań. Jak słychać, oddziały angielskie zupełnie niespodziewanie zjawiły się u bram tej wioski w chwili, gdy Arabi zamierzali przystąpić do stracenia kilku Żydów oraz współziomków, podejrzanych o zdradę.

W wyniku stoczonej dłuższej potyczki po stronie Arabów było dwóch zabitych, a siedem zostało rannych. Straty angielskie nie zostały podane.

Aresztowanych Arabów przewieziono samochodami ciężarowymi do Jerozolimy, gdzie zostaną oni postawieni przed sąd wojenny.

Wydobywanie zwłok

po strasznym pożarze w Marsylii

MARSYLIA. W niedzielę rano wydobyto z pod gruzów zwłoki dwuch dalszych ofiar katastrofalnego pożaru. Rozpoznanie tych osób jest niemożliwe. Szczątki przewieziono do wielkiej sali biblioteki miejskiej, zamienionej na kaplicę.

Prace nad oczyszczeniem miejsca katastrofy potrwają jeszcze kilka dni. Wczoraj wieczorem aresztowano kilku osobników, schwytanych na kradzieży.

Ponadto władze bezpieczeństwa aresztowały w hotelu de Noailles obywatela włoskiego w wieku lat 26, przy którym znaleziono korespondencję, adresowaną do ministra spr. zagr. Bonnet.

Jutro DODATEK FIMOWY

Spór czesko-węgierski

tematem rozmów hr. Ciano z Ribbentropem w Wiedniu

RZYM. Potwierdza się tu wiadomość, że w wyniku uchwał, powziętych podczas rzymskiej wizyty ministra spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentropa, odbędzie się we środę dn. 2 listopada r. b. w Wiedniu pierwsze spotkanie włosko - niemieckie, które będzie wstępem do prac arbitrażowych w konflikcie węgiersko - czeskim.

Na czele delegacji włoskiej stanie minister spraw zagranicznych hr. Ciano, rząd niemiecki reprezentowany będzie przez ministra spraw zagranicznych von Ribbentropa.

Do Wiednia przybędzie również delegat rządu praskiego minister Chvalkowsky oraz minister spraw zagranicznych Węgier Kanya.

Według wiadomości, które się tutaj rozeszły, arbitraż włosko - niemiecki nie załatwi jednak całkowicie problemów, związanych z całokształtem sporu czesko - słowacko - węgierskiego.

W tutejszych kołach politycznych podkreślają, iż należy się liczyć z tym, iż ze względu na fragmentaryczność rozstrzygnieć zostanie stworzone jedynie pewnego rodzaju prowizorium.

Krwawe zajścia w Użhorodzie

Manifestanci stoczyli walkę z policją i żandarmerią

PRAGA. Z Użhorodu donoszą, że w niedzielę 30 b. m. staraniem przewodniczącego rządu karpatoruskiego Wołoszyna zorganizowana być miała w Użhorodzie zakrojona na szeroką skalę manifestacja zwolenników obecnego rządu.

W tym celu agenci Wołoszyna oraz urzędnicy administracji czeskiej od kilku dni prowadzili ożywioną agitację wśród ludności wiejskiej i miejskiej całej Rusi Podkarpackiej, starając się przy pomocy różnego rodzaju obietnic, a nawet nacisku, ściągnąć do Użhorodu jak największą liczbę uczestników manifestacji.

W ciągu nocy i wczesnego ranka samochody wojskowe i wynajęte autobusy zwoziły do Użhorodu zwerbowanych w ten sposób manifestantów, którzy we wczesnych godzinach przedpołudniowych poczęli zbierać się na jednym z placów miejskich.

Jednakowoż miejscowa ludność karpatoruska ze swej strony zorganizowała samorzutną kontrmanifestację, zajmując zdecydowanie wrogą postawę wobec przybyszów.

Liczne rzesze ludności karpatoruskiej, wznosząc okrzyki na cześć premiera Brodyja, jak wiadomo, aresztowanego przedwczoraj przez policję czeską w Pradze, ministra Fencika oraz regenta Horthy'ego, zaatakowała manifestantów, zwerbowanych z prowincji przez organa czeskie.

W obronie przybyszów wystąpiła policja i żandarmeria czeska, oddając do zebranej ludności ruskiej kilkakrotne salwy. Padło kilkunastu zabitych i rannych.

Mimo to, manifestacja, zorganizowana przez prem. Wołoszyna, została zupełnie rozproszona.

Krwawe zamieszki trwają w dalszym ciągu, rozszerzając się na okoliczne wsie i miasteczka.

UŻHOROD. Czeskie władze wojskowe zakomunikowały oficjalnie, że wszelkie próby buntu czy „rozgrywek między poszczególnymi partiami na Rusi Podkarpackiej" zmierzające do podważania „autorytetu istniejącego obecnie rządu", będą tłumione z całą bezwzględnością.

Koło godz. 19-ej, na podstawie raportów napływających do Użhorodu z całej Rusi Podkarpackiej a także Rusi Proszowskiej, bo i tam ludność występuje przeciwko narzuconej im władzy, można ustalić cyfrę zabitych w dniu niedzielnym na ponad 150.

W samym Użhorodzie przeprowadzono liczne aresztowania.

Zadał ofierze 23 ciosy fińskim nożem!

Ciągłe kłótnie między narzeczonymi — Fiński nóż, jako stały „argument" — Usiłował ciąć zastygłe zwłoki — Ponura spowiedź oskarżonego

W domu przy ul. Chłodnej 60 w Warszawie zamieszkiwała handlarka Władysława Wołochowicz wraz z 19-letnią córką Haliną, oraz 17-letnim synem, Władysławem.

Od roku w mieszkaniu ich bywał 20-letni Tadeusz Michalak, uchodzący za narzeczonego Wołochowiczówny.

CIĄGŁE GROŹBY

Dziwne to jednak było narzeczeństwo. Sublokatorzy Wołochowiczów niejednokrotnie wychodzili z podziwu nad zachowaniem Michalaka, z którego ust często padały słowa krwawej grozy pod adresem narzeczonej. Nie na tym jednak się skończyło.

W zimie ubiegłego roku Michalak w czasie rozmowy z narzeczoną **wyjął z kieszeni fiński nóż** i zamierzył się. W porę jednak udało się pochwycić wiszącą w powietrzu uzbrojoną rękę Michalaka i obezwładnić go.

POBIŁ NARZECZONĄ

W marcu bieżącego roku Michalak pobił Wołochowiczównę. Dziewczyna dostała spazmów, a narzeczony, klęcząc u jej boku, **przysięgał opamiętanie się na przyszłość.**

I tak pełne burz narzeczeństwo trwało dalej. Michalak bywał codziennie w domu Wołochowiczów, przesiadując tam wiele godzin.

W dniu 2 lipca b. r. nad ranem Wołochowiczowie wyszli z mieszkania do pracy. Pozostała jedynie Halina i sublokator.

Już o wczesnej godzinie rannej przyszedł Michalak. Narzeczeni rozmawiali ze sobą spokojnie. **Nic nie zapowiadało ponurej tragedii, która wisiała nad głową młodziutkiej dziewczyny.**

TAJEMNICZE CZATY

W porze obiadowej Michalak wyszedł z mieszkania. Nie udał się jednak do swego domu, ale krążył przed bramą przy ul. Chłodnej 60.

Zaindagowany przez jednego z lokatorów, odpowiedział, iż czeka na kolegę.

Inny z lokatorów domu w czasie późniejszego śledztwa zeznał, że widział jeszcze później Michalaka w mieszkaniu Wołochowiczów, kiedy zamykał on okna.

Około godziny 6 przed wieczorem nadszedł Władysław Wołochowicz. Zdziwił się mocno, że na wielokrotne pukanie nikt nie otwierał drzwi, jakkolwiek powinna być w mieszkaniu siostra. Zniecierpliwiony młodzieniec **wyważył drzwi i stanął w osłupieniu.** Z mieszkania biła śmiertelna pustka.

Na podłodze **leżały potwornie zmasakrowane zwłoki siostry.** Ciosów zadawanych z olbrzymią siłą i , jak wskazywały **rany przy użyciu ostro zakończonego noża, było aż 23.**

Morderca nie tylko ograniczył się do uderzeń w klatkę piersiową, szyję plecy, ale widocznie już po zgonie ofiary **usiłował ciąć martwe ciało.**

Na miejsce tragedii zjechały się władze śledcze. Podejrzenie padło na Michalaka.

Wszczęto za nim poszukiwania. Te na razie nie dały wyniku.

SAMOOSKARŻENIE.

Dopiero wśród nocy Michalak sam zgłosił się do Urzędu Śledczego, **oskarżając się o zabójstwo narzeczonej.**

Zapytany o motywy zbrodni Michalak z płaczem zeznał, że w okresie swego narzeczeństwa przechodził całą gehennę uczuć.

MORDERSTWO!

Wołochowiczównę **kochał do szaleństwa,** ona jednak ciągle groziła mu, że zrywa znajomość.

Krytycznego dnia Wołochowiczówna stanowczo powiedziała, że **zrywa narzeczeństwo.**

Michalak zagroził, że tego nie przeżyje i **na oczach ukochanej popełni samobójstwo.** Dobył nawet noża, by zadać sobie uderzenie w serce.

Wołochowiczówna **pozostała nieczuła.** Przeciwnie, z oczu jej wyczytał szyderstwo, a z ust padły znieważające słowa. Wtedy to **stracił panowanie nad sobą.** Tą ręką, która miała jego samego pozbawić życia, zadał cios narzeczonej. Co się później działo, tego już nie pamięta.

Kiedy ochłonął, stał na moście nad Wisłą.

Chciał **rzucić się w fale rzeki,** ale tłum przechodniów był tak wielki, iż próba ta musiała skończyć się niepowodzeniem. Nie miał przy sobie ani grosza. Poszedł do kolegi, by pożyczyć sobie 20 groszy na ług.

W rozmowie z kolegą dał się przekonać, by zamiast popełnić samobójstwo, oddać się w ręce władz. Tak też zrobił.

Wczoraj Tadeusz Michalak stanął przed Sądem Okręgowym w Warszawie oskarżony o premedytowane morderstwo narzeczonej. Rozprawom przewodniczył sędzia Rybczyński. Oskarżenie wnosił prok. Piotrowski. Bronił adw. Janiewicz.

Powołano kilkunastu świadków dla oświetlenia węzłów łączących ofiarę i zabójcę.

Zbrodnia dokonana została jednak **przy szczelnie zamkniętych oknach i drzwiach. Nikt nie mógł ustalić więc, czy przebieg rozmowy i ponurej tragedii odpowiadał temu, co twierdzi oskarżony, czy też raczej Michalak działał ze z góry podjętym zamiarem zabicia Wołochowiczówny.**

Na tym tle przez cały czas rozprawy rozgrywała się interesująca walka między oskarżeniem i obroną.

Niebywała panika w N. Jorku

podczas nadawania słuchowiska radiowego opartego na powieści „Wojna Swiatów" — Ludność ewakuowała swe mieszkania -- Straszliwe sceny na ulicach

LONDYN. Reuter donosi z Nowego Jorku o niezwykłym przejawie masowej paniki w Stanach Zjednoczonych, spowodowanej audycją radiową.

Radiostacje amerykańskie, należące do koncernu „Columbia" nadały w niedzielę wieczorem słuchowisko oparte na znanej powieści fantastycznej Wells'a p. t. „Wojna światów".

Powieść ta przedstawia inwazję istot żyjących na Marsie, które wystrzelone zostały w pociskach z Marsa na ziemię, **gdzie szerzą mord i zniszczenie wśród mieszkańców naszej planety.**

Autor słuchowiska przeniósł walkę między mieszkańcami Marsa i Ziemi na obszar Stanów Zjednoczonych, wymieniając rozmaite miasta amerykańskie, gdzie pojawili się „Marsjanie" i gdzie toczyły się walki między potwornymi istotami z Marsa a wojskami St. Zjednoczonych. Armia amerykańska bombardowała przybyszów z obcej planety pociskami ciężkiej artylerii i wystawiła przeciw nim czołgi.

Słuchowisko było tak realistyczne, że jak stwierdza Reuter, mnóstwo radiosłuchaczy w Stanach Zjednoczonych **ogarnęła panika.** Tysiące radiosłuchaczy zapytywało telefonicznie redakcje i administracje o szczegóły tych zajść, nie orientując się najwidoczniej w treści audycji.

Komisariaty policji w Nowym Jorku w ciągu 10 minut **odebrały 10 tysięcy zapytań telefonicznych.** Speaker'zy koncernu „Columbia" kilkakrotnie musieli wyjaśniać, że słuchowisko jest fikcyjne. Wyjaśnienia te jednak nie skutkowały.

Panika szerzyła się nadal. Agencje telegraficzne i dzienniki w wydaniach nadzwyczajnych uspakajały ludność.

Masowa histeria ogarnęła wielu radiosłuchaczy i w niektórych dzielnicach Nowego Jorku **ludność w panice zaczęła ewakuować swe mieszkania i opuszczać miasto.** Niektórzy mieszkańcy ulegli tak dalece tej psychozie, iż przysięgali policji i redakcjom, iż widzieli na własne oczy inwazję Marsjan. Byli tacy, którzy zapewniali, iż widzieli Marsjan na dachach własnych domów.

Niebywałe wprost rozmiary przybrała panika w dzielnicy murzyńskiej Nowego Jorku Harlem, gdzie tłumy **Murzynów z dzikim krzykiem przebiegały ulice, tratując się nawzajem.**

W mieście Atlanta, w stanie Georgia, wśród ludności rozeszła się wiadomość, **iż nadszedł koniec świata. Ludność modliła się tłumnie na ulicach.** W Indianapolis kobiety wypełniły kościoły, wołając:

„Nowy Jork został zniszczony, nadszedł koniec świata. Słyszeliśmy to przed chwilą w radio". Nabożeństwa przerwano, a ludność w panice uciekała z miasta.

W New Jersey tłumy powtarzały: „przed chwilą radio ogłosiło, iż na ziemię spadł pocisk — meteoryt, z którego wyszedł oddział uzbrojonych w promienie śmierci mężczyzn". Grozę budziła powtarzana z ust do ust wiadomość, **że 50 tysięcy ludzi zginęło już od tych promieni.**

Setki samochodów i motocykli — jak stwierdza Reuter — rozjechały się po stanie New Jersey, szukając miejsca, gdzie wylądowali Marsjanie.

Rozeszły się również pogłoski o ataku gazowym. Służba sanitarna, lekarze i pielęgniarki stawili się do dyspozycji władz. Do szpitali zaczęto przywozić ludzi, dotkniętych wstrząsem nerwowym.

Nastroje paniczne ogarnęły nie tylko Stany Zjednoczone ale i Kanadę, gdzie tysiące radiosłuchaczy opanowanych niepokojem zapytywały redakcje pism i radiostacje o szczegóły ataku mieszkańców „Marsa" na Stany Zjednoczone.

Zbliżenie angielsko-niemieckie

jest pragnieniem Chamberlaina

LONDYN. „Daily Express" omawia w artykule wstępnym sprawę zbliżenia angielsko - niemieckiego. Pismo podkreśla, że jest to pragnieniem nie tylko Chamberlaina, lecz i szerokich kół społeczeństwa angielskiego.

Anglia winna wierzyć w wolę pokojową Hitlera oraz przywiązywać znaczenie do deklaracji monachijskiej.

W końcu dziennik stwierdza że angielskie zarządzenia obronne nie są zwrócone przeciwko jakiemukolwiek państwu, lecz mają na celu obronę pokoju.

Zamknięcie I-go konkursu K.K.O. m. st. Warszawy

Zgodnie z planem 31 b. m. nastąpi zamknięcie I-go Konkursu Oszczędnościowego K.K.O. m. st. Warszawy ogłoszonego rok temu pod hasłem: „Wykorzystajcie nadchodzącą poprawę gospodarczą z myślą o przyszłości".

Wobec dużej ilości uczestników konkursu, którzy dopełniwszy przepisanych warunków będą uczestniczyć w losowaniu premii, kupony konkursowe będzie można składać na wydziałach oszczędności Centrali i Oddziałów K.K.O m. st. Warszawy od dnia 2-go do 8-go listopada r. b. włącznie.

Losowanie kuponów nastąpi w dniu 10 grudnia r. b. a dopisanie na książeczkach oszczędnościowych wylosowanych premii dnia 15 tegoż miesiąca.

Chińczycy zwyciężają

SZANGHAJ. Według doniesień chińskich, ostatnio nastąpiło znaczne ożywienie operacji w Mongolii Wewnętrznej. Chińczycy zdobyli szereg ważnych punktów, m. in. Ziczeng i Luwnan i zagrażają stolicy kraju Kałganowi.

Wobec tego Japończycy pośpiesznie przerzucają do rejonu Kałganu posiłki z Szansi, głównie z okolic Utaiszan, gdzie były skoncentrowane znaczne siły japońskie.

Groźny zbir Dąbek

odzyska zdrowie

Jak się dowiadujemy, przebywający w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie kompan zastrzelonego Taciaka, Stanisław Dąbek, wraca powoli do zdrowia. W czasie walki z policją w Michalinie odniósł on pięć niebezpiecznych strzałów. Jedna z kul, szczególnie zagrażało życiu bandyty. Przebiła ona klatkę piersiową.

Wytężona akcja lekarzy zważyła jednak niebezpieczeństwo i Dąbek czuje się coraz lepiej.

Sądzić należy, że groźny zbir odzyska zdrowie, aby odpowiadać przed sądem za popełnione zbrodnie.

Surowa kontrola w Anglii
dla wojskowych w czynnej służbie

LONDYN. W najbliższym czasie ma być wprowadzona surowa kontrola angielskich wojskowych służby czynnej i w rezerwie wyjeżdżających do ZSRR. Dotychczas wyjazdy takie nie napotykały ze strony władz angielskich na żadne trudności pod warunkiem, że konsulat sowiecki udzieli wizy.

Ogłoszone rozporządzenie stwierdza, że na pięć tygodni przed zamierzonym wyjazdem do ZSRR należy się zwrócić o pozwolenie do ministerstwa wojny. Uzyskanie pozwolenia jest konieczne nawet w wypadku przejazdu przez terytorium sowieckie tranzytem, np. koleją transsyberyjską.

Rozporządzenie nakłada poza tym obowiązek meldowania się w biurach angielskiego attache wojskowego w Moskwie.

Śmierć brata gen. Franco
podczas wypadku lotniczego

BURGOS. Podpułkownik lotnik Ramon Franco, brat generalissimusa Hiszpanii, zginął w wypadku lotniczym, pilotując wodnosamolot. Wypadek miał miejsce u brzegów Majorki.

Płk. Ramon Franco wystartował z bazy lotniczej na Major ce, której był dowódcą, wodnosamolotem wraz z 4-ma ludźmi załogi. Dowódcy towarzyszył drugi wodnopłatowiec, który jednak wobec gwałtownej burzy, w kilka chwil po starcie, za wrócił do bazy.

Płk. Franco lot swój kontynuował. Dopiero po południu stwierdzono, iż samolot uległ katastrofie.

Akcja wyborcza w kraju
Echa mowy wicepremiera Kwiatkowskiego — Pogłoski o „bloku" — Hasła kandydatów na posłów — Afisze z podobiznami

Wystąpienia wicepremiera Kwiatkowskiego i gen. Skwarczyńskiego stwierdzają ponad wszelką wątpliwość, że sprawę zjednoczenia narodowego Rząd traktuje jako zagadnienie pierw szej wagi.

Wicepremier Kwiatkowski postawił tę sprawę bardzo wyraźnie. Zjednoczenie Narodu posiada bowiem szczególne znaczenie dla przyszłości państwa. Cała linia rozwojowa państwa jest uzależniona od rozwiązania trudności wewnętrznych. Jeszcze raz więc wicepremier Kwiatkowski nawoływał do przekreślenia różnic a szukania dróg porozumienia.

W kołach politycznych utrzymują, że wicepremier Kwiatkowski jest zwolennikiem „bloku"; OZN, ludowcy i grupa młodych narodowców. Rozmowy prowadzone przez wicepremiera Kwiatkowskiego zmierzają do znalezienia wspólnej platformy działania dla wyżej wymienionych ugrupowań. Dotychczas jak wiemy do takiego porozumienia nie doszło. Rozmowy toczą się od dłuższego czasu i są nadal kontynuowane.

Zwracają dalej uwagę, że wicepremier Kwiatkowski i tym razem zupełnie nie wspomniał o partii socjalistycznej. Tłumaczy się to nie tylko tym, że przemawiał w narodowym Poznaniu, ale i linią polityczną mówcy. Znamiennym jest również, że min. Kwiatkowski nie poruszył zupełnie sprawy wstrzymywania się od wyborów.

Akcja wyborcza nabiera na sile. Ujawnia się już teraz walka między poszczególnymi kandydatami. Obok haseł, nawołujących w ogóle do udziału w wyborach ukazały się już hasła różnych kandydatów.

Jeden z kandydatów stolicy postanowił również zazanajomić swoich wyborców (a może wyborczynie) ze swoją podobizną, licząc, że pomoże to do uzyskania potrzebnej ilości głosów. Konkurencja między kandydatami jednego okręgu pobudza zainteresowanie publiczności.

Mury miasta są już całkowicie zalepione. Nowe hasła ustępują miejsca nowym. Kolorowe afisze rywalizują ze sobą o pierwszeństwo.

Wesoły Kącik

Cichy wielbiciel

Młoda i mało znana gwiazdka filmowa, panna Lili Fąfelli ciężko zachorowała.

W czasie jej choroby, codziennie o tej samej porze zgłaszał się do mieszkania elegancki, młody człowiek, z niepokojem spoglądał w oczy pokojówki, która otwierała mu drzwi, i pytał cicho:

— Jak się czuje panna Fąfelli?

Pokojówka spuszczała oczy i mówiła ze smutkiem w głosie:

— Niedobrze, proszę pana, niedobrze!

— A co mówią doktorzy?

— Kręcą tylko głowami, proszę pana.

Młody człowiek wzdychał i zasmucony odchodził. A nazajutrz przychodził znowu o tej samej porze i zadawał to samo pytanie.

Aż pewnego razu pokojówka oznajmiła mu wesoło:

— Panna Fąfelli czuje się znacznie lepiej. Gorączka spadła. Panna Fąfelli już wkrótce będzie zdrowa.

Młody człowiek podziękował za wiadomość i odszedł.

Kiedy pokojówka opowiedziała pannie Lili o wizytach młodego człowieka, panna Lili uśmiechnęła się wzruszona.

— To pewno wielbiciel mego talentu — domyśliła się.

Panna Lili bowiem grała ostatnio w filmie „Gorąca miłość". Grała damę, która z walizeczką przechodzi przez korytarz hotelowy. Rola była niewielka. Trzeba było tylko przejść przez korytarz. Ale panna Fąfelli zagrała ją świetnie. Przeszła zgrabnym, pięknym krokiem i reżyser ją pochwalił.

— Ten młodzieniec — myślała — ujrzał mnie pewno w filmie i zakochał się. To bardzo ładnie z jego strony, że codziennie pytał o moje zdrowie.

— Jeżeli jeszcze raz przyjdzie — powiedziała pokojówce — poproś go do mnie.

Ale młody człowiek więcej się już nie pokazał. Kiedy się dowiedział, że panna Lili wraca do zdrowia, przestał przychodzić.

— Jest już spokojny o moje zdrowie i nie chce mnie niepokoić — rozumowała panna Lili. — Pewno jest nieśmiały i zakochany po uszy.

Minęło parę tygodni. Młody człowiek nie zjawiał się.

Pewnego razu panna Lili szła ulicą w towarzystwie swej pokojówki.

— Proszę pani! — krzyknęła nagle pokojówka. — To ten! To ten! Na przystanku tramwajowym! Wysoki brunet.

Serce panny Lili zabiło mocniej ze wzruszenia. Na przystanku stał bardzo przystojny, elegancki młody człowiek.

Nie namyślając się długo, panna Lili podeszła bliżej.

— Chciałam panu podziękować — powiedziała wyciągając rękę na przywitanie. — To bardzo ładnie, że pan się interesował stanem mego zdrowia.

Młodzieniec uśmiechnął się trochę zażenowany i trochę zdziwiony.

— Pan sobie nie przypomina? — zdziwiła się panna Lili. — Jestem Lili Fąfelli, aktorka filmowa. Pokojówka mówiła mi, że w czasie mojej choroby przychodził pan codziennie...

— Ach, racja! — przypomniał sobie młody człowiek.

— Dziękuje panu.

— Nie ma za co.

— Dlaczego pan zniknął, kiedy powiedzieli panu, że wracam do zdrowia?

Młody człowiek wstydliwie spuścił oczy.

— Bo widzi pani... ja mam zakład pogrzebowy... Dowiedziałem się od dozorcy, że pani jest niebezpiecznie chora i przychodziłem codziennie... żeby w razie czego moja firma pierwsza złożyła rodzinie ofertę... Teraz, proszę pani, w naszej branży jest duża konkurencja... Trzeba pilnować interesu.

Panna Lili zemdlała.

Napoleon Sądek.

GIEŁDA

Tendencja utrzymana.
Bank Polski płaci:

WALUTY

Dolar 5.28, 5, Fr. franc. 14.13, Fr. szwajc. 120.35, Funt angielski 25,27, Gulden gd. 99.75, Korona czeska 10.40 M. niem. srebrna 88.

DEWIZY

Belgia 90.10, Holandia 289.50. Londyn 25.36, N. Jork kabel 5.32, Paryż 14.19 Praga 18.28, Sztokholm 130.75, Szwajcaria 120.85.

PAPIERY PROCENTOWE

Dolarówka 42.75, 3 pr. inwest. I em 83.50, II em 84.50, 4 pr. konsolid. 67.75, 4 i pół pr. poż. wewn. 65.50 Konwers. 68.75, 4 i pół pr. LZZ 63.50 5 pr LZW 1933 r. 72.50.

AKCJE

B. Polski 125, Warsz. Cukier 36, Warsz Węgiel 34.50, Lilpop 87 Modrzejów 20.50, Norblin 104, Starachowice 43.50.

Wybory w Portugalii

LIZBONA. W niedzielę odbyły się w całej Portugalii wybory do zgromadzenia narodowego. Wybory te są zarazem plebiscytem dla rządu Salazaara.

W Lizbonie około 85 proc. głosujących wypowiedziało się za rządem. Jednym z pierwszych, którzy złożyli swe głosy wyborcze, był prezydent Portugalii gen. Carmona. Urzędowe wyniki wyborów będą ogłoszone w poniedziałek po południu.

Masowe podpalania w Palestynie
Coraz liczniejsze ofiary w ludziach

JEROZOLIMA. Niedziela minęła w Palestynie bardzo niespokojnie. Z różnych stron kraju donoszą o licznych podpaleniach. W pobliżu żydowskiej kolonii Hedera ofiarą padł gaj eukaliptusowy.

W Jerozolimie spalono rządowy szpital, będący jeszcze w budowie. Straty materialne są bardzo duże.

W Jaffie skutkiem podpalenia powstał pożar składu drzewa. Straty wynoszą tam 20 tys. funtów szterlingów.

W ubiegłą niedzielę zanotowano też kilka aktów terrorystycznych. W Jaffie zasztyletowano Żyda, a w Haifie padł od kuli Arab.

W. Gaza, miasto oczyszczają z powstańców trzy bataliony wojska. Dotychczas aresztowano 200 osób.

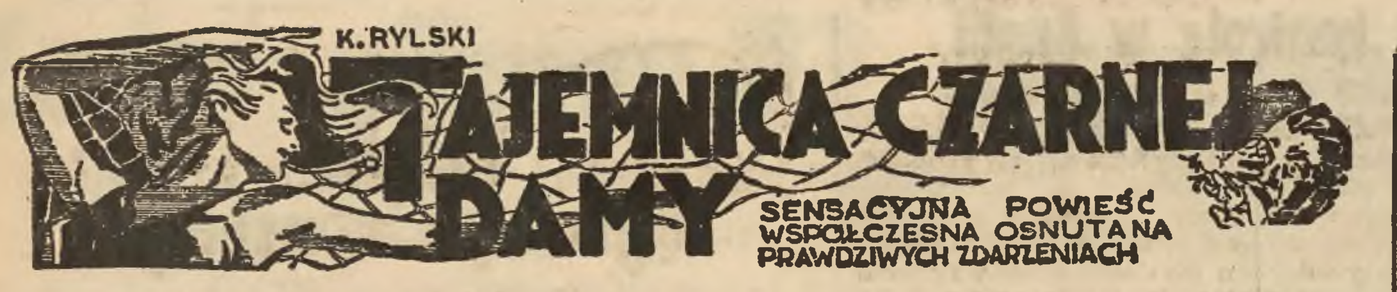
RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)
WTOREK, DN. 1. XI. 38. R.

7.15 Pieśń „Ave Maria". 7.20 Koncert poranny. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 Muzyka (płyty). 9.00 Transmisja z Cieślicka. 10.20 Muzyka (płyty). 10.30 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Idziego w Inowłodzu k. Spały. 12.03 Poranek muzyczny. 13.17 XI Ogólnopolski Zjazd Kół Misyjnych — reportaż. 13.27 Muzyka obiadowa. 14.45 „Mam 13 lat" — powieść. 15.00 Audycja dla wsi. 16.00 „Z pieśnią po kraju" 16.30 Recital fortepianowy. 17.00 Teatr Wyobraźni 17.50 Koncert popularny. 19.20 Transmisja z cmentarza Obrońców Lwowa na Łyczakowie. 19.50 Dymitr Szostakowicz: Symfonia Nr. 1 op. 10 20.30 Audycje informacyjne. 21.00 Stanisław Moniuszko: „Widma" — sceny liryczne. 22.00 Od autobiografii do powieści — szkic literacki. 22.15 Włoskie sonaty skrzypcowe.

WARSZAWA II (Mokotów)

14.30 Zespół Stefana Rachonia. 15.25 Muzyka popularna (płyty). 15.55 Program na jutro. 16.00 Z oper niemieckich — koncert popularny. 17.00 Recital Mieczysława Szaleskiego — altówka. 17.30 — 21.00 Przerwa. 21.00 Prawdziwy i fałszywy indywidualizm 21.15 Utwory na organy (płyty). 21.45 Koncert solistów. 22.35 Franciszek Schubert. 22.55 Koncert symfoniczny.



Irena rzuciła Puchałę do wody. Inspektor policji został uratowany przez pasażerów nadjeżdżającego statku, wrócił do przytomności dopiero w domu. Zapytany przez swoich kolegów, którzy czuwali przy nim, co się z nim działo, namyślał się, co ma im powiedzieć.

Puchała długo się namyśla. Ciekawość jego przyjaciół i kolegów z biura wzrasta. Wiedzieli co prawda, że uwaga inspektora była w ostatnich dniach zupełnie zaprzątnięta „poszkodowaną Amerykanką". Nie wiedzieli jednak, że tego samego dnia z rana wybrał się inspektor Puchała na spacer łódką z ową Amerykanką...

Puchała postanowił w końcu ukryć prawdę. Taka kompromitacja może zupełnie poderwać zaufanie do niego... A gdy milczenie trwało zbyt długo, zwrócił się do swego zastępcy z zapytaniem:

— No, cóż tam słychać z tą czarną damą?

— Tymczasem nic nowego... Nie ma śladu ani po niej, ani po jej biżuterii... Nie możemy również trafić na ślad całej bandy...

Gdy zastępca mówił o „biżuterii", uśmiechnął się Puchała ironicznie...

Teraz zna już na wylot tę „czarną damę", wie do czego zdąża i jakimi środkami potrafi się posłużyć.

Zdaje sobie sprawę z jej mocy i z walki, jaka staje przed nimi. Cud sprawił, że nie zdołała go „spławić". Jeśli Opatrzność chciała tego, by pozostał przy życiu, postanowił Puchała rozpocząć teraz walkę przeciwko tej bestii w ludzkiej postaci... Tej bestii, która jeszcze dzisiaj z rana wydawała mu się nosicielką szczęścia...

Rozdział XVII

Za miastem Altona, gdzieś nad brzegiem morza wznosi się dwupiętrowy dom, który z dala sprawia wrażenie pałacu.

Dom mieści się w wielkim parku, okolonym ze wszystkich stron wysokim parkanem, obwarowanym kolczastym drutem.

Obcy, nieobeznany z tym domem przybysz mógłby przypuszczać, że jest to pałac, do którego wstęp postronnym jest wzbroniony. Ale ludność okoliczna zdaje sobie dokładnie sprawę, co się w tym pałacu dzieje... A gdy wypada komuś przechodzić w pobliżu, odwraca głowę, jak gdyby znajdował się przy czarnej norze.

Albowiem ten dwupiętrowy dom jest zwykłym domem dla obłąkanych.

Jest to prywatny zakład dla bardzo bogatych chorych. Większość obłąkanych wyprowadza się z tego domu dopiero na cmentarz...

Zakład jest urządzony z przepychem. Nie dlatego, że jego pensjonariusze wmawiają sobie, że są „królami", „książętami", hrabiami" i Bóg raczy wiedzieć czym jeszcze, ale dlatego, że są to członkowie bardzo bogatych rodzin, które mogą opłacić królewski byt swych obłąkanych krewnych.

Numerowane pokoje, wzdłuż całego pałacu sprawiają wrażenie salonów lub buduarów: jedyna rzecz, która świadczy o tym, że się nie ma do czynienia z pałacem, są to zakratowane okna... I judasz w drzwiach...

Zakład leży na uboczu i nie ma w pobliżu żadnych zabudowań. A jeśli nawet ktoś z lokatorów będzie krzyczeć jak najgłośniej, nikt wokoło nie usłyszy jego głosu...

Do tego to pałacu przywieziono przed niedawnym czasem nowego pacjenta.

Z chorym przyjechała młoda, piękna kobieta, ubrana cała w czerni.

Sprawiała wrażenie wielce zatroskanej, zapłakanej...

Mężczyzna, którego prowadziła sprawiał wrażenie zupełnie otępiałego. Rzucał wokoło osłupiałe spojrzenie, na pytania nie odpowiadał. Lekarze sądzili, że mają przed sobą głuchoniemego. Ale piękna pani, zgnębionym głosem wyjaśniła im, co się z tym panem działo:

— Choroba jego polega właśnie na tym, że całymi dniami milczy, nie chce wymówić ani słowa... Gdy jednak wraca do siebie, opowiada niesłychane historie, wymyśla sobie jakieś nazwiska i imiona... Po za tym zapewne cierpi na manię prześladowczą. — Ach mój Boże, jak ja cierpię... — łkała niewiasta.

— Niech pani nie rozpacza — pocieszał ją lekarz — To są bardzo częste objawy, postaramy się wyleczyć go. Dopiero teraz zrozumiał lekarz, czemu ta pani jest odziana cała w czerni... Ma do czynienia z umysłowo chorym mężem... Zapewne jest w żałobie, uważając, że to żywy trup...

Nieszczęśliwy chory siedział cały czas jak mumia. Wydawało się, że nie rozumie i nie słyszy, co się do niego mówi... Łkając, z trudem wymawiając każde słowo, podała czarna pani nazwisko swego męża:

— Zygmunt Łabędzki... 53 lata...

A jednak chory sprawiał wrażenie znacznie starszego człowieka. Twarz jego była poorana zmarszczkami, włosy siwe, oczy wygasłe, bez cienia życia... Czarna dama wpłaciła za dwa miesiące leczenia i zwróciła się do lekarza błagalnym głosem:

— Niech pan ratuje nieszczęśliwego człowieka...

— Uczynimy wszystko, co będzie w naszej mocy...

— Proszę się z nim jednak łagodnie obchodzić...

— U nas nie ma brutalów...

— Odwiedzę męża za jakie dwa tygodnie...

— Bardzo prosimy...

Długo opowiadała lekarzom o chorobie męża i jego urojeniach. Po tym pocałowała jego głowę i wyszła...

Nieszczęśliwy długo jeszcze nie reagował, jak gdyby nie rozumiał tego, co się wokół niego dzieje. W takim stanie odprowadzono go do pokoju numer 32.

Dopiero po kilku godzinach odrętwienia zaczął powoli wracać do siebie... Zastrzyk, jaki otrzymał, zanim go Irena tu sprowadziła, przestał w końcu działać...

Seweryn Poradzki — jego to umieściła Irena w domu obłąkanych, gdy sama zmuszona była wracać na rozkaz Bractwa do Warszawy — zerwał się z miejsca i rozejrzał się wokoło.

Gdzie jest teraz? W jaki sposób przybył tutaj? Rozgląda się, pociera czoło. A więc jest w końcu sam? Ta nikczemna kobieta dała mu wreszcie spokój? Ale czemu są tu okna zakratowane? Czy jest w więzieniu? Wystarczyło spojrzeć na meble, by przekonać się, że to nie jest więzienie. A więc gdzie się dostał? Zbliżył się do drzwi, począł je siłą rwać i krzyczeć:

— Otworzyć, otworzyć, gdzie jestem?

Podbiegł do okna, zaczął krzyczeć, ale w odpowiedzi usłyszał tylko echo swych własnych słów. Znowu wrócił do drzwi i począł stukać z jeszcze większą siłą...

Po chwili zatrzymał się, słysząc jak ktoś mówi pode drzwiami:

— A teraz zapewne wrócił atak furii... Jak widać objawy choroby są ciężkie... Trzeba z nim porozmawiać przez drzwi...

Poradzki usłyszał łagodne pytanie:

— Panie Łabędzki, o co panu chodzi?

(Dalszy ciąg jutro).



Po zajęciu Warszawy przez Niemców w mieście wyprawiały harce tyfus i głód, Siejąc spustoszenie wśród ludności Wanda Biernacka mi szkała w małej izdebce wraz ze swą dwuletnią córeczkę i była wydana na pastwę głodu, nie wiedząc, skąd wziąć na utrzymanie. W końcu udała się do szefa jej zmarłego męża, który jej kilkakrotnie pomógł. Ale obecnie zamierzał jej ofiarować tylko pięćdziesiąt fenigów. Oburzona tym Wanda, nie przyjęła pieniędzy i oddaliła się.

W końcu Wanda wystarała się o pięć marek... w lombardzie, gdzie zastawiła swoją obrączkę. Rozpromieniona opuściła lombard. Udała się do wielkiego magazynu z czekoladą i kupiła skrzynkę irysów. Z powodu głodu sprzedawano dużą ilość irysów. Chleba nie było, oszukiwano więc żołądek ssaniem cukierków. Dwa irysy za pięć fenigów mogły wystarczyć na cały dzień.

Wanda stała się sprzedawczynią irysów. Zarabiała wcale nieźle. Pięćdziesiąt, a czasami sześćdziesiąt fenigów dziennie. Mogła sobie pozwolić już na ten luksus, aby ugotować na obiad kartoflankę. Raz w tygodniu kupowała nawet trochę mleka dla dziecka, a to już było dla niej wielkim szczęściem.

Pewnego zimowego dnia, gdy Wanda stała na ulicy ze skrzynką irysów i drżała z zimna, przeszedł obok niej żołnierz niemiecki.

Zatrzymał się przed nią, uważnie jej się przyjrzał, i następnie zapytał:

— Zimno ci, co?

— Oczywiście, mój panie... Cóż w tym dziwnego, cały dzień stoję na mrozie... muszę więc zziębnąć do szpiku kości... — odparła z uśmiechem Wanda.

— A chciałabyś, aby ci było ciepło i abyś nie musiała stać na ulicy?...

— Oczywiście drogi panie... — odparła Wanda. Żołnierz miał dobrotliwą twarz. Ze współczuciem patrzył na tę niebrzydką kobietę drżącą z zimna.

— Przyjdź więc jutro o dziewiątej rano do kasyna, na plac Saski — oświadczył żołnierz — Zgłoś się do sierżanta Gencke... Pamiętaj Gencke... Ale punktualnie o dziewiątej...

Wanda ze zdumieniem spoglądała na żołnierza.

— Czy wśród Niemców są również litościwi ludzie? — pomyślała — A może żołnierz ten kpi z niej i zamierza jej spłatać figla?

— Co to za praca? — zapytała Wanda z dozą nieufności w głosie.

— Jak przyjdziesz, to się dowiesz... Nie bój się, nikt cię tam nie zje... Nie będziesz musiała stać na takim mrozie i marznąć, jeszcze ci źle? — uśmiechnął się żołnierz.

— Dziękuję panu... Na pewno przyjdę... Jak pan powiedział? Mam zgłosić się do sierżanta Gencke? Dobrze przyjdę...

— Jeśli nie zgłosisz się tam jutro o dziewiątej rano, to przyjmę inną... — dodał żołnierz na odchodnym.

Gdy żołnierz oddalił się, Wanda pomyślała, że to jakiś kawał. Ujrzał kobietę stojącą na mrozie i drżącą z zimna i chciał z niej nieco zadrwić. Z tego względu postanowiła nie udawać się jutro na plac Saski. Los już dość się z niej naigrywał i miała tego wszystkiego po uszy.

Ale gdy wieczorem wróciła do domu zziębnięta do kości i nie mogła ruszać się, gdy nawet nie mogła ogrzać się pod ciepłą grubą kołdrą, pomyślała:

— A może pójść tam? Co mogę na tym stracić? Najwyżej wyśmieje mnie?... Nic innego przecież mi nie zrobią... No, to trudno, mało już ciosów zniosłam w ciągu ostatnich lat, zniosę więc i ten.

Nazajutrz Wanda bardzo wcześnie zerwała się z łóżka. Doprowadziła się do porządku, nałożyła swą jedyną odświętną sukienkę, oczyściła palto i udała się na plac Saski.

Im bliżej była placu Saskiego, tym silniej biło jej serce. Gdy w końcu znalazła się przy bramie Komendy Miasta, jakiś młokos w mundurze żołnierskim zastąpił jej drogę.

— Dokąd? — przybrał surową minę.

— Do sierżanta Gencke.

Żołnierzyk zmierzył ją od stóp do głowy i oświadczył:

— Na prawo, budynek pięć, drugie drzwi, parter, pokój 33.

Wszystko to powiedział tak szybko, że Wandzie zawirowało w głowie. Uczyniwszy kilka kroków, straciła całkowicie orientację, nie pamiętała czy ma udać się do drugiego budynku i czwartych drzwi, czy też odwrotnie. Musiała zagadnąć więc mijającego ją żołnierza i zapytać gdzie urzęduje sierżant Gencke.

W końcu znalazła się przed drzwiami numer 33. Serce waliło jej jak młotem i nie miała odwagi zapukać. Przez kilka chwil stała nieruchomo, z trudem chwytając oddech. A gdy zebrała się w końcu na odwagę i zapukała do drzwi, poczuła jak serce zamiera w niej ze strachu.

— Wejść! — dobiegł zza drzwi basowy głos.

Drżącą ręką nacisnęła Wanda klamkę i powoli uchyliła ciężkie dębowe drzwi.

Przy małym czworokątnym biurku siedział barczysty Niemiec o czerwonych gładko wygolonych policzkach i krótkich wąsikach. Był zajęty wpychaniem maszynki z tytoniem w gilzę. Gdy ujrzał wchodzącą do pokoju kobietę, obrzucił ją surowym spojrzeniem i zapytał ostro:

— Do kogo?

— Przysłano mnie do pana sierżanta Gencke... Wczoraj żołnierz na ulicy... — z trudem wykrztusiła Wanda.

— Aha, więc to pani? — przypomniał sobie Niemiec. — Żołnierz spotkał wczoraj panią na ulicy? Proszę, niech pani spocznie.. — wskazał jej na krzesło i uważnie jej się przyglądał.

Wanda nieśmiało usiadła na skraju krzesła.

Sierżant zaczął jej coś opowiadać. Mówił bardzo szybko i Wanda tylko coś nie coś rozumiała z tego, co powiedział.

— Czy znasz trochę niemiecki? — zapytał w końcu.

Wanda skinęła głową.

(Dalszy ciąg jutro).

PAUL BRINGUIER — Przedruk wzbroniony

Hollywood -- raj i piekło kobiet

Wystrzegaj się niepełnoletnich

Autor opowiada o nieznanych stosunkach panujących w Hollywood, gdzie ludzie aż tak muszą dbać o swoją opinię, że nie mogą spotykać się zbyt często z tymi, do których żywią sympatię albowiem zaraz podejrzewa się ich że utrzymuje bliższe stosunki z daną osobą Autora oburza uległość z jaką gwiazdy poddają się tej tyranii i opowiada jaki to wywicra wplvw w życiu Hollywood.

24

Oto pewnego dnia zaczęto lansować nową gwiazdę. Nazywała się Jean Parker. Była czarująca i wielu jej kolegów zaczęło się do niej zalecać. Jedni zapraszali ją na kolację, inni na tańce i Jean Parker doskonale się bawiła.

Po tygodniu jej wytwórnia zamieściła następującą notatkę w biuletynie reklamowym:

„Miss Parker nie ma jeszcze osiemnastu lat. Ci, którzy przebywają w jej towarzystwie, robią to na swoje własne ryzyko i odpowiedzialność.

Było to poważne ostrzeżenie! Albowiem ten, kto zadaje się z osiemnastoletnią może zostać surowo ukarany przez sąd za uwodzenie nieletnich.

I ostrzeżenie to zrobiło swoje. Wszyscy odsunęli się od pięknej Jean Parker, która nie rozumiała dalczego nagle nikt jej nie zaprasza na tańce, ani na kolacje. W końcu zrozumiała wszystko. Doszła do wniosku, że do jej pełnoletności jest jeszcze daleko. Trzy lata wydawały jej się zbyt długim okresem i wyszła za mąż.

Inna znów młoda artystka, której wszyscy rokowali wspaniałą przyszłość, mianowicie, Anita Page, dała się wziąć na lep tej obłudnej robionej dla celów reklamowych moralności i marnie na tym wyszła. U progu swej kariery wpadła na myśl, aby grywać role typowej młodej dziewczyny, uchodzić za wzór cnotliwości, za cnotliwą Zuzannę Hollywood. I na tym skończyła się jej kariera. Bardzo ją wprawdzie poważano i szanowano, ale nie kręcono z nią filmów. Nikt bowiem nie zdobył by się na to, aby skompromitować cnotliwą Zuzannę filmową, lub na to, aby powierzyć jej rolę kochanki.

W reklamowanie tej gwiazdy włożono dużo pieniędzy. Posta nowiono więc ją fotografować i umieszczać jej zdjęcia we wszystkich możliwych reklamach, by le tylko wyciągnąć w nią włożone pieniądze. I w ciągu wielu lat fotografie Anity Page zalewały wszystkie tygodniki i dzienniki oraz jej ładna twarzyczka figurowała niemal na wszystkich afiszach reklamujących kosmetyki.

Była ona najbardziej fotografowaną gwiazdą, z którą najmniej kręcona filmów. W końcu jej uśmiech znużył wszystkich i przestano ją fotografować. Postarzała, rozczarowana Anita Page musiała wyrzec się wszystkiego i wyszła za mąż, oczywiście za fotografa.

Mimo tej obłudy panującej w Hollywood jedna tylko kobieta może sobie pozwalać na wszystko. Żadna liga obrony obyczajów nie ma nic przeciwko niej, a ściślej powiedziawszy niczego od niej nie chce, i patrzy przez palce na jej sposób bycia. Kobietą tą jest Mae West.

Mae West jest prawie że jedyną gwiazdą, która mieszka w samym Hollywood. Mieszka ona w domu czynszowym w pobliżu atelier, w którym pracuje.

Jej ojciec, Jack West, był bokserem, a jej matka praczką. Gdy miał pięć lat urządzała w przedszkolu nowojorskim, do którego ją posyłano przedstawienia. Przez całe życie grała, ale ciągle bez powodzenia. I dopiero, gdy liczyła już czterdzieści lat niespodzianie uśmiechnęło się do niej szczęście.

Od dzieciństwa aż do dojrzałego wieku — ciągle występowała i grała. Gdy miała dwadzieścia lat i występowała w cyrku jako ekscentryczna śpiewaczka wyszła wkrótce za mąż. Straciła męża i występowała w cyrku jako woltyżerka, a następnie jako akrobatka.

Z czasem porzuciła arenę cyrkową, przerzuciła się do komedii i w ciągu wielu lat występowała w teatrach prowincjonalnych.

Mae West, inteligentna dzielna kobieta, napisała scenariusz filmowy i przedłożyła go jednej z wytwórni. Scenariusz ten podobał się i pozwolono jej spróbować szczęścia. Mea West nakręciła więc swój pierwszy film: „Lady Lou". Swoim sposobem bycia i swoimi piosenkami doprowadzała do wściekłości wszystkie kobiety amerykańskie, sprawiając jenocześnie niezwykłą przyjemność mężczyznom. Mimo to nie ruszano jej.

Dlaczego, spytają czytelnicy, ligi obrony obyczajów nie zbojkotowały jej i dotychczas patrzą przez palce na jej poczynania. Na to postaram się dać odpowiedź w jednym z kolejnych reportaży, gdy wyjaśnię mechanizm Hollywood, gdy opiszę w jaki sposób podtrzymuje się napiecie na świecie dla przeprowadzenia uplanowanych przez filmowców przedsięwzięć. Wówczas czytelnicy zrozumieją że obłuda podobnie jak i sex appeal są wykorzystywane dla celów handlowych i że umyślnie dopuszcza się pewne wyjątki dla wyższych celów.

Jutro:

„Z wizytą u Mae West"



Frontem do Morza

Kalendarz dnia

1 Listopada

WTOREK
Wszystkich Świętych.
Słowiański: Warcisława.
Słońca wsch. 6.30 zach. 16.8.
Księżyca wsch. 13.14, zach. —

KRONIKA HISTORYCZNA:

1769. Biwa pod Lanckoroną konfederatów barskich z wojskiem rosyjskim
1864 Urodził się w Kieleckiem St. Żeromski.
1893. Zmarł w Krakowie Jan Matejko.
1905. Krwawa rzeź na pl. Teatralnym w Warszawie.
1918. Przy pomocy Austrii Ukraincy zajęli Lwów.

AFORYZMY O ŚMIERCI

Śmierci i słońcu nie można patrzeć prosto w oczy. Rochefoucauld.

Umrzeć, a pozostać żywym w pamięci ludzkiej — to jest posiąść żywot wieczny.

Lao - Tse.

Na małej wokandzie...

Nasi milusińscy

czyli: „Skrzydlata flota"

(A. E.) Pani Siewierska karmiła kaszką na mleku swego synka, Zdzisia. Ale Chłopiec jadł niechętnie i głęboko nad czymś przemyśliwał.

Wreszcie gnębiąca go kwestia przybrała formę słowną:

— Mamo... — rzekł.

— Co?

— Czy na świecie sont anioły?

— Są.

Zdzisio znów począł sobie łamać głowę nad niezrozumiałym zagadnieniem.

— A czy fruwają?

— Fruwają.

— W powietrzu?

— Tak.

— A dlaczego Frania nigdy nie pofrunie?

— Która Frania? Nasza służąca? Przecież ona nie jest aniołem!

— To dlaczego tata mówił do niej wczoraj: mój aniele?

Pani Siewierska spąsowiała ze złości.

— W takim razie zobaczysz, synku, jak szybko Frania wyfrunie.

* * *

Niesamowite rzeczy działy się się tegoż dnia w mieszkaniu państwa Siewierskich. Wszystko fruwało.

Talerze, garnki noże, widelce, obrazki ze ścian, poduszki...

A pod koniec wyfrunęła Frania, obdarzona przez panią Siewierska potężnym kopniakiem, który to czyn zaprowadził zdradzoną małżonkę przed oblicze Sądu Grodzkiego.

Sąd skazał ją na miesiąc aresztu.

Siedzi więc sobie biedna pani Siewierska za kratkami. A mąż jej korzysta ze swobody — i fruwa po mieście, choć nie jest aniołem.

12 milionów złotych

inwestowano w Zakopanem

12 milionów złotych to suma, która wywołuje odpowiedni.... szacunek. Taka suma odgrywa w niejednym budżecie państwowym poważną rolę.

12 milionów inwestowano jednak u nas i to na jednym odcinku, na rzecz podniesienia Zakopanego do roli, która mu bez żadnego „ale" należy się.

Jeśli dodamy, że w czasokresie realizowania tak potężnych sum, od roku 1936, gospodarzyli ludzie, którym sprawa rozwoju Zakopanego odpędzała sen z oczu, nie dziwmy się, że w Zakopanem działy się cuda. Z małej, nędznej wsi pozbawionej najprymitywniejszych urządzeń Zakopane stało się jedną z największych w Europie stacyj turystycznych. Naszą podtatrzańską „bazę narciarską" odwiedzają coraz chętniej turyści z całej Europy, wiedząc, że właśnie tu w „krainie śniegu" mogą przeżyć najpiękniejsze dni.

Na miejscu, w Zakopanem, mamy możność naocznego przekonania się o rzeczach dokonanych. I przyznajmy od razu, że olbrzymia suma 12 milionów złotych została obrócona na rzecz monumentalnych dzieł. Pobudowano nowe ulice, nowe drogi, otrzymaliśmy przepiękną kolejkę na Kasprowy Wierch, szereg drobnych mostów, nowy dworzec taksówkowy, przebudowano wspaniałą skocznię na Krokwi, której zazdroszczą nam w całej Europie, przeprowadzono kanalizację (do roku 1936 Zakopane nie miało kanalizacji). W sumie dokonano wiele prac, które budzić muszą powszechny szacunek.

Zakopane całkowicie zasługuje na to zainteresowanie czynników państwowych.

(Miecz Gór.)

* * *

W lutym 1939 roku, w dwudziestą rocznicę istnienia Polskiego Związku Narciarskiego przypada mu w udziale, już po raz drugi zaszczytna misja organizacji narciarskich mistrzostw świata, które w tym roku ze względu na wycofanie się narciarstwa z olimpiady zimowej nabrały wielkiego splendoru.

Celem wszechstronnego przygotowania, pełnego wykorzystania na każdym polu i doskonałego przeprowadzenia technicznego zawodów, został powołany do życia pod egidą Polskiego Związku Narciarskiego specjalny Komitet Organizacyjny.

Widomym znakiem ze strony państwa docenienia doniosłości tej imprezy, jest przyjęcie przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego i Pana Marszałka Polski Edwarda Śmigłego - Rydza protektoratu nad Narciarskimi Mistrzostwami świata 1939 r.

„Sytuacja międzynarodowa wymaga od nas największego napięcia wszystkich sił”

(Dokończenie przemówienia wicepremiera Kwiatkowskiego)

(Początek na str. 1-ej).

nuacji i małości odbijają się moje słowa wypowiedziane publicznie w Katowicach, słowa — wynikające ze świadomości, czego możnaby w Polsce dokonać, gdyby wezwania Marszałka Śmigłego - Rydza w zakresie uporządkowania stosunków wewnętrzno - politycznych zostały uczciwie, dobrowolnie, w imię świadomości politycznej przez Naród polski przyjęte, a wówczas byłyby niezawodnie przez polityczne organizacje wypełnione.

O CZUJNOŚĆ I ROZUM STANU

Jakimi słowami mam wołać na całą Polskę o czujność, o rozum stanu, o nadawanie zjawiskom właściwej wartości? O to, by sprawy małe, personalne, prestiżowe — pozostały zawsze małymi i drugoplanowymi, a sprawy ważkie, obchodzące całą Polskę — ważnymi?

Żywiołem moim jest moja funkcja gospodarcza. T. zw. „polityka czysta“, nie wzbudziłaby we mnie ani setnej części tego zainteresowania, które wzbudza choćby szereg nowych dźwigów w Gdyni, jedna nowa wytwórnia w C. O. P., czy planowa rozbudowa Mościc. Ale dziś polityka i gospodarstwo ponownie stanowią jeden nierozerwalny splot, jeden motor, który usuwa narody wprzód lub w tył.

NIE CHCEMY BYĆ DEMOKRACJĄ HASEŁ I FRAZESÓW

Politycznie przystanęliśmy znowu w nieokreślonym punkcie drogi. Nie dążymy — jak długo to nie stałoby się ostateczną koniecznością i jedynym wyjściem z sytuacji — do tworzenia państwa totalnego, jednoideowego i jedno - partyjnego. Ale nie chcemy też być demokracją liberalną, demokracją haseł i frazesów, taką, jak ją charakteryzowałem w Katowicach; odcinamy się od niej stanowczo, gdyż wiemy do jakich zgubnych rezultatów współcześnie ona prowadzi.

W okresie Piłsudskiego miała Polska swój własny system, ale zgodziliśmy się wszyscy — zwolennicy i dawni przeciwnicy tego systemu — że bez Piłsudskiego system ten tak samo istnieć i funkcjonować nie może, jak nie może lecieć samolot bez steru i bez skrzydeł. Jedynie zaś realna obecnie, już nie możliwość, ale konieczność konsolidacji ugrupowań polsikch w myśl wezwania Marszałka Śmigłego napotyka na różne przeciwdziałania nawet tych, którzy winni dostrzec, że jedynym wrogiem zjednoczenia jest totalizm.

Ta dzisiejsza niedokończoność w architekturze politycznej współczesnej Polski —ma swoje nieodparte konsekwencje gospodarcze, które odbijają się bezpośrednio na pracy i działalności Ministra Skarbu.

Jakże często te małe kręty publicystyczne — czasem oparte o obce narodowe agentury — wylewają w swoich periodykach pseudo - naukowo - ekonomicznych fałszywe łzy:

Twierdzę jaknajkategoryczniej, że bez skrystalizowania i ustabilizowania stosunków wewnętrzno - politycznych tak — jak tego domaga się z naciskiem Marszałek Śmigły — wiele elementów gospodarczych i finansowych nie może — wbrew wszelkim wysiłkom jednostek wydobyć się poza ciasne mury niepewności, na drogę wielkiej przebudowy.

W istniejących warunkach uzyskujemy dziś maximum rezultatów i osiągnięć ekonomicznych. Ale oto dochodzimy lub zbliżamy się już do granicy. Wedle mego przekonania — bez zmiany nastawienia setek tysięcy myślących ludzi do państwa, bez ugruntowania atmosfery entuzjazm w pracy i wielkiej i powszechnej.

Nie wątpię, że sąd ten ustali, iż postęp gospodarczy zawdzięcza się nie temu żółtemu metalowi, ale pracy i ufności ludzi. Tylko ufność ta usymbolizowała się w nieistniejącym złocie.

JESZCZE JEDNA PRAWDA

Teraz, gdy mam zakończyć cykl kilku przemówień o charakterze bardziej politycznym niż gospodarczym, czuję nieodpartą konieczność stwierdzenia jeszcze jednej prawdy. Powiem wam po prostu, wam tu obecnym w tej hali wielkiego triumfu gospodarczego Poznania z przed 10-ciu laty i wam, którzy zdala słuchacie moich słów, i wam. którzy należycie do Obozu Zjednoczenia, i wam, polscy opozycjoniści, i wam, którzy w listach piszecie mi słowa solidarności i słowa krytyki: chcę was zjednać i zdobyć.

Ale nie myślcie, że chcę Was zjednać, byście glosowali przy nadchodzących wyborach parlamentarnych, choćby na tak uczciwych, wartościowych kandydatów, jak ci, których macie tu w Wielkopolsce. Tym bardziej nie ośmieliłbym się ani agitować za moimi kolegami z Rządu, a jeszcze mniej za sobą.

Jeżeli zaś ktokolwiek z Was zdecydował się na bojkot wyborczy, to choć wypowiedziałem już moje ujemne zdanie o takim stanowisku, tym nie mniej nie zmierzam drogą pośrednią do zaagitowania Was przeciwko

My, t, j. Rząd i Obóz Zjednoczenia — damy sobie tymczasem radę z trudnościami, a naszej spoistości — dziś już nikt, żadnymi intrygami żadnymi brudnymi metodami — nie tylko nie rozerwie, ale nawet nie naruszy. Wiemy bowiem, że zadaniem naszym wspólnym jest służba Polsce zgodnie ze wskazaniami Prezydenta Rzeczypospolitej i Pana Marszałka Śmigłego.

UTAJONE CHWILOWE TRUDNOŚCI

Sytuacja międzynarodowa wymaga od nas największego napięcia wszystkich sił. Sytuacja wewnętrzna coraz wyraźniej rysuje nam obraz zależności: osiągnięć — od woli, zwycięstw — od solidarności, planów gospodarczych — od organiazcji, finansów — od zaufania, siły fizycznej — od siły moralnej. Jesteśmy dziś obskoczeni ze wszystkich stron przez utajone chwilowe trudności.

Teraźniejszość — jeżeli myślimy o życiu nie jednostek, lecz milionów ludzi — nie jest dla nas zbyt łaskawa. Przyszłość leży w mgle tajemnicy.

FATALNE NIEPOROZUMIENIE

Pomimo wszystkich widocznych błędów, niedociągnęć przejaskrawień, walk i gry temperamentów — połowa walk opozycyjnych przeciwko rządowi, przeciwko obozowi niepodległościowemu — jest tylko fatalnym nieporozumieniem, wadą dziedziczną nie woli, to jest wzajemną nieufnością.

NIEZWYKŁY WYPADEK

Czy może nie symbolizuje naszych stosunków wewnętrzno - politycznych niezwykły wypadek, który zdarzył się przed dwoma tygodniami w Boguminie?

W wielkiej sali na potężnym dworcu kolejowym odbywa się powitanie wojska polskiego. Cała sala drga atmosferą jedności. Zasiadają przy stołach pod dowództwem generała Bortnowskiego oficerowie, żołnierze, miejscowi urzędnicy, robotnicy, kupcy, inteligenci...

Nagle drzwi wielkiej sali otwierają się i urzędujący portier kolejowy dzwoni i obwieszcza: pociąg do Orłowej, Frysztatu i czeskiego Cieszyna za pięć minut odchodzi.

Powstaje zamęt i oburzenie, krzyki i wyzwiska:

Gdzieś widział, dziś, 14-go października 1938 roku, cudu wyzwolenia, czeski Cieszyn? Jak śmiesz tak oponować w historycznej chwili, ty — za żarty opozycjonisto, mówiący polskim językiem? Czy może chcesz zamienić Bogumin na Berezę?

Gdy wyszedł generał Bortnowski z wielkiego hallu kolejowego, dopada jego ręki człowiek, płaczący jak dziecko. Pokazuje mu legitymację polskich organizacji, kary wymierzone przez Czechów za polską propagandę. Mówi: przez 12-ście lat codziennie wołałem po czesku z musu: Czeski Cieszyn, a dziś bezmyślnie powtarzając te słowa, popełniłem zbrodnię. Czy mogę uzyskać przebaczenie za bezmyślność?

Władze narodowe polskie potwierdzają, że ten „przestępca“ był najgorliwszym i czynnym, prześladowanym Polakiem.

Pocóż i Wy, opozycjoniści polscy, wołacie od szeregu lat symbolicznie z takim zajadłym uporem „Czeski Cieszyn“, wdy w duszy 99% wśród Was — z legitymacją dobrej pracy dla Polski — woła z uniesieniem codziennie, stokrotnie: polski, polski!

Spory o naczelne zasady polityczne, o wielkie linie kierunkowe działania publicznego, najczęściej przynoszą dużo korzyści. Proces krystalizowania się ruchów politycznych, wyjaśnienia uzasadnionych linii podziału, ujawniania się przyjaciół i przeciwników politycznych jest objawem zdrowym.

Ale jest rzeczą ważną, abyśmy w naszych sporach i naszych niechęciach, w hasłach, które rzucamy w masy ludzkie, w demonstracjach, które inicjujemy — nie zapominali ani na chwilę, że pośród narodów istnieje Polska i że od nas — Ona jest stokrotnie ważniejsza".

•

Przemówienie Pana Wicepremiera Kwiatkowskiego było wielokrotnie przerywane hucznymi oklaskami, a po zakończeniu mowy słuchacze zgotowali Wicepremierowi Kwiatkowskiemu żywiołową owację.

KRONIKA SPORTOWA

Niedziela ligowa

WARTA — CRACOVIA 7:1.

Poznań (tel. wł.). Bramki zdobyli Kaźmierczak (3), Szrajer (2), Szerfke i Gendera po jednej, oraz Bartyzel dla gości.

Sędzia p. Kowalski z Łodzi. Widzów ok. 6 tysięcy.

W drużynie Warty doskonale **wypadł** Jankowiak w bramce. Cały zespół grał zresztą bez zarzutu.

W Cracovii niezłym był Radwański, **który nie ponosi winy za puszczone bramki.**

RUCH — POLONIA 3:2.

Bramki zdobyli: Wilimowski (2) i Wodarz oraz Kisieliński i Jaźnicki. Sędziował p. Rutkowski, widzów 2 tysiące.

Ostatni mecz ligowy nie wywołał w Hajdukach zbyt wielkiego zainteresowania. Mecz był jednak bardzo ciekawy *ze względu na doskonałą postawę drużyny warszawskiej*, która zaprezentowała się z jak najlepszej strony.

Polonia jako całość wypadła znacznie lepiej od tegorocznego mistrza Polski i *na porażkę nie zasłużyła!* Przysłowiowy pech do sędziów i tym razem prześladował drużynę warszawską, albowiem sędzia p. Rutkowski nie chciał uznać prawidłowo zdobytej bramki przez Jaźnickiego, z powodu rzekomego spalonego.

AKS — WARSZAWIANKA 3:0.

Bramki zdobyli Wostal 2 i Piontek. Sędzia p. Arczyński, widzów 1500.

ATAK NA.. KOŚCI!

Gdybyśmy musieli często oglądać mecze ligowe, podobne do niedzielnego spotkania Warszawianka — A. K. S., kto wie, czy mistrzostwa Ligi zostałyby w ogóle kiedykolwiek ukończone. Zabrakłoby bowiem nie tylko **płatnych widzów**, ale i chętnych graczy, gotowych do narażenia swych kości!!

WISŁA — ŁKS 7:3.

Bramki zdobyli: **Artur, Łyko i Filek II** po dwie oraz jedna samobójcza. Dla gości: **Koczewski i Tadeusiewicz** (2).

Sędziował słabo p. Linke, widzów 2 tys.

Niedzielny mecz ligowy został popsuty przez deszcz, który w drugiej połowie zamienił się w ulewę. Spotkanie zapowiadało się dość ciekawie, gdyż **drużyna łódzka zaprezentowała się nadspodziewanie dobrze, szczególnie w pierwszej połowie.**

POGOŃ — ŚMIGŁY 3:2.

Lwów (tel. wł.). Bramki zdobyli: Wolanin (2) i Majowski, oraz Marzec i Wójnicz. Widzów 4 tysiące, sędzia p. Pichelski.

Ostatni mecz ligowy we Lwowie poprzedzony był wspaniałą uroczystością obchodu 35-lecia Pogoni.

Następnie odbyło się wręczenie nagrody Z.Z. dla najlepszego klubu sportowego w Polsce przez inż. Kuchara. Z kolei przemawiali prezydent miasta Ostrowski, przedstawiciel PUWF.

Po uroczystych przemówieniach rozpoczął się mecz ligowy z wileńskim Śmigłym, Drużyna Pogoni, która wystąpiła jedynie bez Sumary, wypadła bardzo blado. Wilnianie też nie imponowali, w sumie więc mecz był nieciekawy i stał na niskim poziomie

Walne zebranie Wileńskiego O. Z. P. R.

Na odbytym w Wilnie zebraniu okręgowego Związku Piłki Ręcznej omówiono działalność dotychczasową Związku i postanowiono w roku przyszłym zwrócić baczniejszą uwagę na popularyzację gier sportowych na prowincji.

Na prezesa Związku wybrany został mjr. Mokrzecki.

Zmiany w tabeli Zagłębia

W mistrzostwach ligi okręgowej Zagłębia Dąbrowskiego nastąpiły zmiany: Czeladzkiemu KS przyznano punkty za mecz z będzińską Zagłębianką oraz unieważniono walkower za mecz z Sarmacją będzińską.

W wyniku tych zmian KS Czeladź poprawił swą pozycję w tabeli ligi zagłębiowskiej.

Mistrzostwa Sokoła w Dąbrowie Górniczej

W Dąbrowie Górniczej odbyły się mistrzostwa gimnastyczne miejscowego Sokoła. W konkurencji pań zwyciężyła Pitulanka — 1028 pkt., a w konkurencji młodzieży żeńskiej — Podziemska — 994 pkt.

Mistrzostwo w konkurencji panów zdobył Piekarski — 1152 p. Ogółem do zawodów stanęło 54 Sokołów i Sokolic.

MUZEUM SPORTU W OSLO

OSLO. Per Foss, znany norweski dziennikarz sportowy, założył w Oslo z ramienia norweskich związków sportowych — Muzeum Sportu.

Muzeum zgromadzi eksponaty z dziedziny sprzętu sportowego, fotografii, rzeźby, literatury, nagród honorowych i t. d.

Kraków zabiega o finał pucharu P. Prezydenta

Krakowskie sfery piłkarskie poczyniły ostatnio starania o przeniesienie finału o puchar Pana Prezydenta RP pomiędzy Krakowem i Lwowem — do Krakowa.

Jak wiadomo, PZPN zarządził w tej sprawie losowanie, które wypadło korzystnie dla Lwowa. Obecnie swoje starania Kraków motywuje tym, że w dn. 13 listopada panują zwykle we Lwowie niekorzystne warunki terenowe i atmosferyczne, a nadto, że Kraków nie miał ani razu u siebie meczu finałowego, aczkolwiek od 3 lat reprezentowany jest w finale. Lwów natomiast był w r. b. już dwukrotnie gospodarzem w meczach o puchar Prezydenta.

16 państw zgłoszonych do zawodów narciarskich o mistrz. świata

Z pośród 27 związków narciarskich, zrzeszonych w Międz. Federacji, zgłosiło udział w zawodach FIS w Zakopanem 16 związków.

Węgierski związek zapowiedział przyjazd drużyny 25-osobowej, Holandia reprezentowana będzie przez 3 osoby, Szwecki Zw. Narciarski w Finlandii przyśle 2 narciarzy i 2 przedstawicieli, Klub Narciarski W. Brytanii — 10—15 osób.

Udział Jugosławii ze względu na trudności finansowe nie jest pewny. Uprzednio zgłosiły swój przyjazd: Anglia, Francja, Niemcy, Włochy, Norwegia, Szwecja, Finlandia, Szwajcaria, Czechosłowacja, Estonia i Grecja.

Spodziewane są jeszcze zgłoszenia: Bułgarii, Kanady, Rumunii i St. Zjedn.

Akcja szkoleniowa PZHL

W Katowicach zorganizowane będą obozy dla zawodników i instruktorów

Zarząd PZHL zamierza zorganizować w sezonie nadchodzącym szereg obozów o charakterze szkoleniowym, treningowym i instruktorskim.

W końcu grudnia i w styczniu odbyć się mają dwa obozy: 1) w Katowicach obóz treningowy dla hokeistów akademickich w związku z projektem centrali AZS sprowadzenia akademików włoskich, 2) również w Katowicach obóz instruktorski o licznym składzie uczestników, reprezentujących poszczególne grupy.

Wreszcie projektowany jest kurs dla sędziów hokeja lodowego.



Było to w roku 1914. Młody major austriacki, von Merizzi, adiutant wielkorządcy Bośni i Hercegowiny, pozostawał na służbie wywiadu rosyjskiego. Spiskowcy młodoserbscy wyśledzili działalność majora i po zamordowaniu jego kochanki, hrabiny Czardasz, wykradli szereg kompromitujących go dokumentów. Do majora przybył wysłannik spiskowców i okazał mu szereg dokumentów, które świadczą o jego szpiegowskiej działalności. Za cenę swego milczenia zażądał, by major, adiutant Potiorka, zamordował znienawidzonego przez lud serbski namiestnika.

Von Merizzi zgodził się wykonać żądanie spiskowców, usiłował zgładzić namiestnika, zatruwając jego pokarm. Gdy jednak usiłowania jego spełzły na niczym, — zniecierpliwiony przewódca spiskowców serbskich, Marian Zabrynowicz, posłał do niego swą narzeczoną, Polkę, Anielę Grywińską, która współpraccwała z rewolucjonistami. Grywińska zażądała wykonania ultimatum, ale von Merizzi podstępem uciekł za granicę i porwał ze sobą piękną Polkę.

Do Sarajewa nadeszła tymczasem wiadomość o mających odbyć się we wrześniu 1914 roku manewrach nad granicą austriacko - serbską. Na manewry przybył również austriacki następca tronu, arcyksiążę Franciszek - Fredynand Milan Zabrynowicz zwołał zebranie czołowych spiskowców serbskich, by omówić sprawę zamachu na arcyksięcia. W zebraniu, miał uczestniczyć, między innymi, Gawryło Princyp. Jednocześnie czynił Milan starania, by dowiedzieć się, jaki los spotkał jego ukochaną „Zorę" — Anielę Grywińską.

Przyjaciel Milana, Cyganowicz wysłał list anonimcwy do Potiorka, z dokumentami, świadczącymi o zdradzie von Merizziego, powiadamiając go zarazem o porwaniu Anieli Grywińskiej. Potiorek przekazał sprawę do ministerstwa spraw wojskowych. Zajęty zdradą von Merizziego, nie czynił przygotowań, związanych z przyjazdem arcyksięcia, którego nienawidził.

Rząd serbski, w obawie przed wojną, która może nastąpić wskutek zamachu na arcyksięcia, postanowił zawiadomić rząd austriacki o szykującym się zamachu. Jednakowoż nikt nie powiadomił arcyksięcia Franciszka - Ferdynanda o spisku na jego życie. Następca tronu miał bowiem na dworze licznych wrogów. Cesarz Franciszek - Józef był ciężko chory: następca tronu z niecierpliwością oczekiwał śmierci swego stryja, by móc zająć jego miejsce na tronie.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand gościł kajsera Wilhelma II, z którym odbył szereg konferencyj na temat wojny z Rosją. Zbliżał się termin manewrów, arcyksięcia ostrzegano z kilku stron, że młodo - Serbowie przygotowują zamach. Następca tronu zwrócił się więc bezpośrednio do Potiorka z zapytaniem, jaki jest stan bezpieczeństwa na okupowanych terenach.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przeczuwał, że grozi mu podczas manewrów niebezpieczeństwo, uprzedzano go o tym, jednakowoż sztab generalny uparł się — następca tronu udał się do Bośni „po własną śmierć".

Rzekomi wywiadowcy uprowadzili Anielę Grywińską do samotnego domu na zboczu gór, w którym oczekiwał ją major von Merizzi. Podróż do tego domu trwała blisko dobę.

Major oświadczył Anieli, że wie o tym iż ona to skradła dokumenty z mieszkania hrabiny Czardasz, u której pracowała w charakterze wychowawczyni dziecka. Z jej winy musiał uciekać za granicę. Teraz pragnie wymierzyć jej sprawiedliwość. Zbliżył się do niej z rewolwerem w ręku.

Aniela nie zmrużyła nawet oka. Rozumiała, że ten człowiek pragnie ją zastraszyć. I rzecz dziwna, bała się bardziej jego wzroku, aniżeli rewolweru, który trzymał w swym ręku. Wiedziała, że jej nie zabije. Jeśli chciał ją zabić, mógł polecić to swoim pomocnikom, trup jej zostałby w Sarajewie... Chciała przekonać go o swej odwadze — wiedziała, jak to działa na takich ludzi, jak von Merizzi — zaśmiała mu się więc prosto w oczy.

— Nie wierzy pani, że potrafię zabić człowieka? — zbliżył się do niej tak, że poczuła oddech jego przy sobie.

— Nie, przypuszczam, że pan jest zdolny do wszystkiego, ale mnie pan nie zabije...

— Czy jest pani tego pewna?

— Oczywiście.

— Oszczędzę panią pod jednym warunkiem — oczy jego zapłonęły dziwnym blaskiem.

Aniela milczała Było dla niej rzeczą jasną, jaki warunek postawi jej ten człowiek. Postanowiła stosować dalej raz przyjętą taktykę. Innej rady nie ma. Trzeba zdobyć zaufanie tego człowieka, by móc się stąd czym prędzej wydostać...

— Czemu pani milczy? — ujął jej dłoń.

— Sądzę, że tam gdzie jest przemoc tam gdzie stawia się warunki, tam nie ma mowy o miłości — odrzekła spokojnie przyglądając się swoim długim, pięknym palcom. — Powiedział pan przecież sam, że się do pana przyzwyczaję, że dziękować będę Opatrzności że związała nas ze sobą... Jeśli zechce jednak pan dopiąć swego tylko przemocą, wtedy rozmawiać pan będzie z moim trupem...

Von Merizzi zamyślił się.

— A czemu to pani stawiała mi jakieś warunki? Dlaczego pani towarzysze ośmielili się przybyć do mnie i powiedzieć: albo pan popełni zbrodnię, albo pan sam zawiśnie na szubienicy? Czemu nie przysługuje mi to samo prawo?

— Pragnie pan zachować się jak sułtan turecki, który może posiąść swoją żonę nawet wbrew jej woli? Nie, panie majorze, w taki sposób nie osiągnie pan niczego...

— A jeśli zmienię taktykę? — spojrzał jej ostro w oczy.

Opuściła wzrok i przyglądała się znowu swoim palcom.

— Jeśli pan okaże się dżentelmenem... Wtedy... Wtedy... Wszystko może być możliwe... — odrzekła cicho.

—To znaczy, skłonna jest pani pozostać ze mną? — zajaśniały radośnie jego oczy.

— Byłabym nieuczciwa, gdybym powiedziała, że jestem gotowa już teraz tu pozostać... Wiem przecież, że pan mnie stąd tak czy owak nie wypuści... Ale czas może wszystko zmienić... Jeśli, jak powiedziałam, będzie pan postępować jak dżentelmen, jeśli okaże się pan rycerzem, wtedy, być może, zgodzę się na wszystko... Ale po co trzyma pan w ręku rewolwer? — dodała łagodnym, spokojnym głosem.

— Bardzo przepraszam, zapomniałem... — odrzekł i schował rewolwer do kieszeni.



Z rana, gdy wstała i ubrała się, wszedł do jej pokoju służący i podał na tacy śniadanie.

Rozmawiali ze sobą, jak para znajomych. Powiedział jej, że ten elegancki pokój jest również do jej dyspozycji, ale pokój ten będzie oczywiście zamknięty. Zresztą, wszystko zależy od jej dalszego zachowania. Pragnąłby bardzo, by pojechała z nim do Rosji. Sama rozumie, że wskutek jej zdrady, nie może wracać do Austrii... Był od lat na służbie rosyjskiego sztabu generalnego.... Ona wie o tym... Niestety, wie o tym zbyt dobrze... Nie pracował dla Moskali ideowo... Czynił to dla pieniędzy... Pensja jego była mała, miał znacznie większe potrzeby... Jest człowiekiem młodym, lubi grać w karty, bawić się, spędzać wiele czasu w restauracjach, na bitce i wypitce... Bez tego nie może żyć oficer austriacki...

Po chwili milczenia dodał:

— A teraz pani jednak zastąpi mi wszystko. — Uśmiechnął się przy tym obleśnie — Ale niech pani tylko nie nadużywa mojej cierpliwości... Niech pani nie sądzi, że rycerz jest zarazem mnichem...

Uśmiechała się. Cóż mogła odpowiedzieć na jego ostatnią uwagę? Myślała o czymś zupełnie innym: jak będzie mogła stąd uciec, skoro drzwi są tak szczelnie zamknięte? Już, od pierwszej chwili rozmyślała o ucieczce, aczkolwiek nie znała wcale planu i rozkładu mieszkania...

Gdy jednak tylko pozostanie sama, gdy będzie mogła skupić swe myśli...

Von Merizzi nacisnął dzwonek. Do pokoju wszeddł służący w białym fartuchu. Major kazał podać kolację.

— Pani jest zapewne już bardzo głodna? — zwrócił się do Anieli.

— Obowiązkiem pana było zapytać się o to przed tym — zauważyła ironicznie. — Nawet ciężkim przestępcom dają w więzieniu jedzenie...

Von Merizzi roześmiał się: nie, nie posądza jej o to, by była zbrodniarką, jest tylko piękną niewiastą, i dlatego jest znacznie niebezpieczniejsza, aniżeli przestępca...

Służący podał kolację, składającą się z szeregu znakomitych dań.

Aniela jadła ze zdwojonym apetytem, po tym oświadczyła, że jest już bardzo zmęczona podróżą i chciałaby wypocząć...

Von Merizzi wprowadził ją do mał schludnego pokoiku, chciał tu pozostać, ale on osiła w kategoryczny sposób, żeby pozostawił ją w spokoju:

— Panie von Merizzi, nie chciałabym, by zmusił pan mnie do działania tak, jak postępuje kobieta, która już nie ma nic do stracenia.....

—Jaka pani jest piękna! Od pierwszego wejrzenia podbiła pani moje serce! — Ujął jej dłoń, wycisnął na niej pocałunek i szybko opuścił pokój.

Dopiero teraz rozejrzała się Aniela po pokoju, w którym się znajdowała.

Zbliżyła się do okna. Otworzyła je cicho i rozejrzała wokoło. Był wilgotny, ponury wieczór. Do pokoiku wdarło się ostre, górskie powietrze. Dolne okna, rzęsiście oświetlone, rzucały wokoło światło. Aniela ujrzała zbocze górskie, prowadzące na dół, do doliny... Wyskoczyć z okna, które znajduje się na pierwszym piętrze, było rzeczą niebezpieczną... Można było łatwo ponieść śmierć na miejscu....

Aniela zamknęła okno z powrotem. Postanowiła przed działaniem zapoznać się dokładnie z planem okolic. Może uda się jej uciec w inny sposób.

Łóżko było rozesłane, to też położyła się, ale długo nie mogła usnąć. Jakże mogła spać gdy myśli jej były w Sarajewie, przy Milanie... Co się tam dzieje? Czy towarzysze zdołali sami zgładzić Potiorka? Co teraz czyni Milan? Zapewne rozpacza, nie mogąc jej odnaleźć... Szuka jej w okolicy, w mieście...

Zapewne zrozumie, że matka jej nie powinna się o tym dowiedzieć. Tego ciosu nie zniesie! Kiedy Konrad zniknął w roku tysiąc dziewięćset piątym, staruszka zachorowała. Ta nowina może ją zaprowadzić do grobu...

Prawie całą noc nie zmrużyła Aniela oka, myśląc o Milanie, z którym los ją związał. Z rana, gdy wstała i ubrała się, wszedł do jej pokoju służący i podał na tacy śniadanie.

Służący — blondyn, średniego wzrostu, o roześmianej, łagodnej twarzy i niebieskich oczach — postawił tacę na stole i nie mówiąc ani słowa, miał zamiar odejść. Ale Aniela postanowiła skorzystać z tej okazji i zwróciła się do niego w języku, w którym rozmawiała z von Merizzim, t. j. po niemiecku:

— Jak się nazywa ta okolica? Jak się nazywa najbliższe stąd miasto?

Służący uczynił ruch ręką, jak gdyby chciał dać w ten sposób do zrozumienia, że nie rozumie pytania. Jak wielkie było zdziwienie Anieli, gdy usłyszała odpowiedź po polsku:

— Nie rozumiem...

Aniela zadrżała. Serce jej zabiło szybciej. Rzuciła niespokojny wzrok w stronę drzwi i szepnęła:

— Pan jest Polakiem?

Na twarzy służącego malowało się teraz zdziwienie. Przez chwilę spoglądał na tę pi ą kobietę, którą sprowadził wczoraj jego gospod , po czym odrzekł:

— Tak jest... Jestem Polakiem...

— Skąd się pan tu wziął? — rzuciła Aniela niespokojny wzrok w stronę drzwi.

— Ho, ho, mało to człowiek w życiu przeszedł! — westchnął — Jużem wiele w życiu widział... A skąd... W jaki sposób dostała się... Pani... Skąd pani zna nasz język?

— Po prostu, znam język polski, bo należymy do jednego narodu...

— Ach, tak, pani jest Polką! — szeroko otworzył oczy. — Czy wolno mi więc zapytać, skąd się pani tu wzięła?... Sądziłem, że jestem jedynym Polakiem w całym Czarnogórzu...

Aniela szybko mówiła:

— Panie, czy gospodarz wie, że pan jest Polakiem?

— Nie wiem, czy wie, porozumiewamy się tutejszym językiem, znam go dość dobrze, chyba sądzi, że jestem tutejszy człowiek...

— Jak się pan nazywa?

— Jan Dominik.

— Panie Janie — odezwała się szeptem — Chcę z panem o czymś pomówić... Ale uchowaj Bóg, by się pański gospodarz o tym dowiedział...

(Dalszy ciąg jutro).

Teatr im. J. Słowackiego

Wtorek popoł.: „Stary mąż“, wiecz.: „Ormianin z Bejruthu“
Środa: „Korsarz“

„Stary mąż“, komedia Korzeniowskiego w opracowaniu scenicznym dyr. K. Frycza z W. Nowakowskim w roli tytułowej powtórzona będzie na dzisiejszym przedstawieniu popołudniowym. Wieczorem komedia Grzymały-Siedleckiego „Ormianin z Bejruthu“, w reżyserii J. Karbowskiego. We środę po cenach zniżonych „Korsarz“ M. Acharda.

Teatr Żydowski, Bocheńska 7.

Dziś, we wtorek o godz. 4 po cenach zniżonych ostatnie przedstawienie komedii muzycznej **„Goldgreber“** Szaloma Alejchema.

Wieczorem o godz. 845 **„Nadzieja“**.

Przedsprzedaż biletów we firmie A. Fischhab, Grodzka 46, a od godz. 7-ej przy kasie teatru.

Opera Krakowska wystawia w poniedziałek 7 bm. utwory operowe: „Cavalleria rusticana“ Mascagniego i „Pajace“ Leoncavalla z gościnnym występem H. Lipowskiej i Fr. Platówny, oraz St. Drabika i K. Mossakowskiego.

„Młynarz i jego córka“. Ten piękny dramat ludowy w nowych dekoracjach odegrany będzie dziś we wtorek 1 listopada o godz. 19 na scenie Teatru Związku Młodzieży Przem. i Ręk. przy ul. Skarbowej 2.

REPERTUAR KIN:

ADRIA „Profesor Wilczur“
APOLLO „Miłość w dżungli“
ATLANTIC „Ósma żona Sinobrodego“ i „Rapsodia“
DOM ŻOŁNIERZA „San Francisco“
LOPP. „Pani Walewska“
PROMIEŃ „Robin Hood“
STELLA „Królowa Wiktoria“
SZTUKA „Pościg“
ŚWIT „Królewna Śnieżka“
WANDA „Ludzie za mgłą“
UCIECHA „Gehenna“
FOTOPLASTIKON, ul. Szczepańska 5. „Z Genewy do Lyonu“

RADIO — KRAKÓW

Wtorek, 1 listopada 1938

8.15 Lokalny program, 11.57 Transmisja sygnału czasu, hejnał z wieży Mariackiej, 13.17 Muzyka obiadowa, 19.50 „Przyjdź słodka śmierci“. Wykonawcy: Krakowski chór kameralny i soliści.

Zuchwały występ złodzieja w kinie „Wanda“

Do kierownika kina „Wanda“ w Krakowie, p. Adama Rutkowskiego przybył onegdaj pewien osobnik, prosząc o zmianę dziesięciozłotówki na drobne. W trakcie wymiany pieniędzy osobnik ów w sposób podstępny zdołał skraść p. Rutkowskiemu 50 zł., po czym zamierzał ulotnić się. Poszkodowany jednak spostrzegł kradzież i wydał złodzieja w ręce policji.

Przytrzymanym okazał się niejaki Fischel Ginsberg, zawodowy złodziej kieszonkowy, bez stałego miejsca zamieszkania. Złodzieja odstawiono do więzienia, a skradzione pieniądze zwrócono poszkodowanemu.

Służąca porzuciła nieślubne dziecko w Magistracie

W poczekalni Biura Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego w Krakowie znaleziono w dn. 2 kwietnia br. 2-miesięczne dziecko porzucone przez nieznaną kobietę, która wykorzystała chwilową nieuwagę woźnego miejskiego i pozostawiła dziecko na pastwę losu.

Podrzutka oddano do Żłóbka Miejskiego, a w toku dochodzeń wykryto, że sprawczynią podrzucenia była 28-letnia służąca Józefa Pierścionkówna z Krakowa.

Wyrodna matka, oskarżona o porzucenie nieślubnego dziecka, odpowiadała wczoraj za swój czyn przed sądem okręg. Na podstawie przewodu sądowego, sędzia dr Bobilewicz skazał Pierścionkównę na 6 miesięcy więzienia, zawieszając wykonanie kary na 5 lat. Oskarżał prokurator mgr Leski.

20-sta rocznica oswobodzenia Krakowa

Wczoraj odbył się uroczysty obchód z okazji 20-ej rocznicy oswobodzenia Krakowa z pod jarzma austriackiego. O godz. 10 rano w kościele Mariackim Ks. Inf. dr Kulinowski odprawił Mszę św. w obecności przedstawicieli władz rządowych, wojskowych i miejskich, po czym nastąpił pochód przez Rynek pod wieżę Ratuszową. Do zebranych tłumów wygłosili okolicznościowe przemówienia delegaci organizacji „Wolność“, Związku Uczestników Walk o Niepodległość i Związku Uczestników Oswobodzenia Krakowa. W przemówieniach swych mówcy uczcili pamięć historycznych wypadków, jakie rozegrały się w naszym mieście w roku 1918, podkreślając zarazem, że Kraków był wówczas pierwszym miastem w oswobodzonej Ojczyźnie, które rozbroiło garnizon wojskowy i objęło władzę.

Uroczystość, która miała przebieg poważny, zakończono odegraniem hymnu państwowego.

o—o—o

Proces o znęcanie się nad umysłowo-chorą staruszką

Ciekawy proces o znęcanie się nad osobą bezradną toczył się wczoraj przed krakowskim sądem okręgowym. Na ławie oskarżonych zasiedli mieszkańcy Miętniowa, w powiecie krakowskim, 44-letni górnik Franciszek Kopiniak i żona jego 38-letnia Katarzyna, którym akt oskarżenia zarzucał, że w lecie b. r. w Miętniowie znęcali się nad pozostającą na ich utrzymaniu umysłowo-chorą, 80-letnią Katarzyną Kopiniakową, trzymając ją w szopie na zgniłej słomie, bez odpowiedniej odzieży, bielizny i pożywienia.

Staruszka zmarła w dniu 10 września b. r., a biegły lekarz stwierdził, że przyczyną zgonu była choroba płuc.

Oskarżeni nie przyznali się do zarzucanego im występku, wyjaśniając, że z powodu złych stosunków materialnych nie mogli zapewnić matce i teściowej lepszych warunków bytu.

Przewód sądowy nie wykazał istotnej winy oskarżonych, przeto sędzia dr Bartynowski wydał wyrok uniewinniający. Oskarżonych broniła adw. Ela Pleszowska.

Sensacyjna afera w magistracie Jaworzna

Burmistrz skazany za defraudację na 5 lat więzienia

Przed trybunałem krakowskiego sądu okręg. na sesji wyjazdowej w Chrzanowie odbył się sensacyjny proces b. burmistrza m. Jaworzna, Franciszka Racka, oskarżonego o dokonanie szeregu nadużyć, malwersacji, branie łapówek i t. d. Jako współwinni zasiedli na ławie oskarżonych: b. adjunkt gminny Andrzej Jurczyk i b. dozorca budowlany Jan Nowak.

Proces ten, który trwał 4 dni, odsłonił wielką ilość skandalicznych afer b. burmistrza i współoskarżonych, przy czym ogólna suma niedoboru kasowego wynosi 30.000 zł. Jak stwierdzono, osk. Racek żył bardzo skromnie jako burmistrz, lecz w mieście miał kochankę, którą obsypywał prezentami i na nią wydał całą zdefraudowaną sumę.

Sąd przyjął winę oskarżonych za udowodnioną i skazał osk. Racka na 5 lat, osk. Jurczyka na 2 i pół roku, zaś osk. Nowaka na 1 rok bezwzględnego więzienia. Dwóch pierwszych skazanych uwięziono natychmiast, a trzeciego pozostawiono na wolności do chwili uprawomocnienia się wyroku.

Trybunałowi przewodniczył wiceprezes s. o. Nowosielski, wotowali: dr Partyka i Kronenberg, oskarżał prokurator Siennicki.

Idziemy w odwiedziny do Zmarłych

Oto znów nadchodzi Dzień Zaduszny, dzień tradycyjnego święta, które ludzie poświęcają niewygasłej pamięci o swych ukochanych Zmarłych.

Zaduszki!

Szeregi wieńców z różnokolorowych „nieśmiertelników“, girlandy białych chryzantem i długie wstęgi uplecione z jodeł i świerków, okrywające zarówno bogate jak i biedne groby cmentarza rakowickiego. A wokoło lampki i świece tlące się wątłym, kołyszącym się na wietrze jesiennym, płomykiem i te ogromne tłumy ludzi, spieszących w stronę cmentarza.

Święto Umarłych!

Ten tłum odświętnie przybrany, z wieńcami, wazonami i świecami w rękach, wlewający się ze wszystkich ulic Krakowa w szeroką aleję ulicy Rakowickiej, na którą listopadowy wicher strąca resztki pożółkłych, szeleszczących liści..., ten tłum oswojony jest ze strasznym zjawiskiem śmierci.

Całe rodziny wchodzą w rozwartą naoścież bramę cmentarza. A każda z tych rodzin ma tam wiele małych mogiłek dziecięcych, wiele grobów swych najbliższych.

Nad tłumem ludzi, natłoczonych we wąskich alejach cmentarnych, rozpina się szare niebo, ku któremu płyną ciche modlitwy, pomieszane z dymami świateł i woni chciny. W chłodnym listopadowym powietrzu krzyżują się strzępy, pełnych westchnień i żałości, rozmów i modlitw.

Wieczne odpoczywanie...

Lecą z szelestem ostatnie liście, kołyszą się płomyki lampek na grobach, z jakiegoś pomnika na bocznej ścieżce spogląda na przechodniów wyblakła fotografia dawno zmarłej dziewczynki w staroświeckiej sukience. W innej znów stronie widać zapadnięte prawie w ziemię, opuszczone groby, na których już nigdy żadne ręce nie położą kwiecia i nie zapalą światła. Nie przechodźmy obok tych grobów obojętnie, pomnąc, że może i nas podobny los kiedyś spotka. Postańmy więc chwilę i zmówmy choćby: „Wieczne odpoczywanie...“

W to przesmutne Święto Umarłych!

Art.

Legitymacje dla ochotników zaolzańskich. Związek Powstańców Śląskich w Krakowie, Łobzowska 7, wydaje członkom b. Ochotniczego Korpusu Zaolzańskiego de mi Krakowskiej legitymacje dnia 5 listopada b. r. codziennie od godz. 17—19-ej, z wyjątkiem dni świątecznych.

Redakcja i administracja; Kraków, św. Krzyża 1. Tel. 162-18 Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 1

CENA OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 900 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wy

Redak odpowiedzialny i wydawca: adeusz J. Wójcicki Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. „Profilius“, Kraków, Krzy